

Jan Garewicz

Filozofia jako sposób życia

Mam żal do Juliusza Domańskiego, że wykłady swe, wygłoszone w Collège de France w 1992 r., wydał po polsku pod tytułem *Metamorfozy pojęcia filozofii*. Owszem, w książce jest mowa o zmianach, jakim uległo pojęcie filozofii przy przejściu od starożytności do wieków średnich. Ale ten tytuł sugeruje, że chodzi w pracy jedynie o problematykę historyczno-filozoficzną. Chodzi zaś o znacznie więcej i tytuł francuskiego oryginału, nieporównanie mniej akademicki, znakomicie to oddaje. Brzmi on, mianowicie: *Filozofia: teoria czy sposób życia?* i w ten sposób zagadnienie przesuwa się z płaszczyzny historycznej na płaszczyznę systematyczną.

Czysto historyczna warstwa książki, jak zwykle u tego autora niezmiernie zresztą erudycyjna, wydaje mi się przede wszystkim okazją do wypowiedzi na temat nie tego, co przez filozofię w dziejach rozumiano, lecz czym filozofia w istocie swej jest. Innymi słowy jest to swego rodzaju autorskie *credo*, być może nawet podsumowanie całej jego działalności.

Domański nie byłby sobą, gdyby swą wypowiedź na ten temat ogłaszał przy dźwiękach fanfar. Przeciwnie, jest ona ukryta, przemyślnie zaszyfrowana w historycznych rozważaniach. Juliusz należy do ludzi, którzy innym nie chcą niczego narzucać; należy też do ludzi, którzy o wielu sprawach, zwłaszcza dla nich najważniejszych, mają wyrobione, zdecydowane zdanie. A do tych spraw należy też, czym jest filozofia i kto naprawdę jest filozofem.

Twórczość Juliusza Domańskiego poświęcona jest w przeważającej mierze Erazmowi z Rotterdamu i humanizmowi. Nie jest to wybór przypadkowy. W tym prądzie, u tej postaci szczególnie wyraźnie występuje stanowisko łączące filozofię z życiem. Filozofia nie była u nich tylko teorią, lecz określoną postawą życiową, którą można scharakteryzować najogólniej jako wcielanie filozofii w życie. Filozofia była „wskazówką życia godziwego”. Sądzę, że takie stanowisko jest Julkowi szczególnie bliskie.

Nie ma wątpliwości, że jest uczonym *pur sang*, że jego pisma i wykłady spełniają wszelkie wymogi poważnej pracy naukowej. Ale choć do pracy tej przywiązuje ogromną wagę, nie jest ona chyba dla niego celem sama w sobie. Nie miałaby wartości, gdyby nie była ekspresją pewnej postawy wobec świata, którą cechuje jedność myślenia i działania.

Ta jedność jest jego cechą wyróżniającą. Jej konsekwencją jest z jednej strony brak swady. Albowiem swada to umiejętność zręcznego mówienia o wszystkim, umiejętność „sprzedawania siebie”, wydawania się interesującym, cokolwiek się mówi. Tej umiejętności Juliusz nigdy nie posiadał. Interesujący jest przez to, że mówi o rzeczach, które go obchodzą i na których się zna. Nie do pomyślenia jest, by zabrał głos po to tylko, aby się „pokazać”.

Z drugiej strony, konsekwencją tej postawy jest gotowość pomocy i nieumiejętność jej odmowy. Tę ostatnią traktuje jako swą wadę, nie bez racji, gdyż pomoc udzielana innym odbywa się nieraz kosztem zajęć ważniejszych, przede wszystkim własnej pracy twórczej. Ale jest to właśnie konsekwencja tego, że myślenie samo ma dla niego połowiczną tylko wartość, że nieodmawianie prośbom o pomoc, czy gdy chodzi o odnalezienie łacińskiego cytatu, czy o wydanie opinii, jest dla niego istotnym składnikiem samego filozofowania. I nie ma na to wpływu świadomość, że ludzie nadużywają gotowości tej pomocy, że mając pewność, iż ją uzyskają, nie mają skrupułów, by o nią prosić, nie obawiają się przeszkodzić, nadużyć jego życzliwości. Może i słusznie, bo wyobrażam sobie, że piekło dla Juliusza Domańskiego to taki świat, w którym nikt by nie potrzebował jego pomocy, świat, w którym nikomu nie byłby potrzebny.

Na szczęście piekło takie na pewno mu nie grozi.